

Witajcie w Polsce. Powroty rodaków z Kazachstanu - Jerzy Danilewicz

W 1936 Stalin jednym podpisem zmienił losy całych pokoleń – z terenów ukraińskiej SRR kilkadziesiąt tysięcy Polaków kazał deportować do Kazachstanu. Pierwsi repatrianci wracali do Polski na własną rękę. Dopiero w 2000 roku sejm uchwalił pierwszą ustawę repatriacyjną. W latach 2001-2017 do ojczyzny wróciło tylko 6054 repatriantów. W statystyce ważne są liczby. Zwyczajnego życia nie widać w tabelach. Nie liczą się historie ludzi, ich cierpienia, radości, marzenia, rozczarowania. Na przeżyciach naszych rodaków skupia się Jerzy Danilewicz w książce „Witajcie w Polsce. Powroty Rodaków z Kazachstanu”, śledząc losy kilkunastu repatrianckich rodzin.

Według powszechnego spisu ludności w 1989 roku Kazachstan zamieszkiwało 169 narodowości. Polską narodowość zadeklarowało wtedy prawie 60 tysięcy osób. Wiele z nich próbowało wyrwać się z kazachskich stepów całe życie, z pokolenia na pokolenie. Przykładem jest rodzina Popławskich. Gdy w roku 1997 pojawiła się możliwość powrotu do ojczyzny, choć przyszłość była niepewna, nie zastanawiali się długo. Zostawili dorobek życia i ruszyli na Zachód. Byle by tylko wrócić do domu, do korzeni.

(...) sąsiedzi nie przywitali nas chlebem i solą, tylko od razu wylali całą swoją żółć. W nocy pisali kredą na asfalcie „Ruscy won”. (...)
tłumaczyłem: przecież ja wróciłem z Kazachstanu do ojczyzny. Zmienili

więc napis na „Kazachy, wynocha”. My i tutaj dostaliśmy po tyłku od swoich. Ale ojczyzna to ojczyzna. Wszystko się wybaczy (...).

- fragment książki

Często rodacy z Kazachstanu doznają w Polsce szoku. Okazuje się, że nie wystarcza być katolikiem, w adaptacji nie pomaga im też akcent rosyjski. Po uroczystych powitaniach następują codzienne problemy. Lepiej radzą sobie młodzi. W przypadku ich rodziców i dziadków historia zatoczyła koło. Wyrzuceni za młodu tysiące kilometrów na wschód, teraz pokonują tę samą trasę, tyle że na zachód i z nadzieją. Autor pokazuje trudny proces repatriacji oczami ludzi, którzy czują się obywatelami państwa, w którym nigdy nie byli. Danilewicz rozmawia z tymi, którym udało się wrócić: o staraniach, poświęceniach, walce i tym jak jest być obcym wśród swoich. Odwiedził także rodaków, którzy są wciąż w Kazachstanie, jak również Polaków w obwodzie kaliningradzkim. Ci ostatni uciekli z kazachskich stepów na zachód, żeby być bliżej ojczyzny. Liczyli, że stąd będzie im łatwiej wrócić...

„Witajcie w Polsce. Powroty Rodaków z Kazachstanu” to poruszające historie Polaków kilku pokoleń. Tekst książki uzupełniają zdjęcia współczesne i archiwalne z prywatnych zbiorów.

Jerzy Danilewicz – reporter i redaktor. Pracował m.in. w „Newsweeku”, związany także z tygodnikiem „Polityka”. Współautor bestsellerowej biografii „Villas. Nic przecież nie mam do ukrycia” i autor książki „Bursztynowy prałat” o księdzu Henryku Jankowskim.

Fragment książki:

Wstęp

Kazachstan nie chciał ich wypuścić do ostatniego dnia. Wynajęty samochód popsuł się w drodze na lotnisko w Astanie, w dodatku rozpętał się buran, śnieżne piekło. Władimir i Aida Nowiccy z Zielonego Gaju i tak mieli wątpliwości, czy ich pospieszna repatriacja ma sens. Dokumenty złożyli w konsulacie trzy lata wcześniej. Tam usłyszeli, że ludzie czekają latami, aż ich zaprosi jakaś polska gmina. Zeszło z nich powietrze. Nie ma co, trzeba spokojnie żyć i pracować jak dotychczas..

Uczciwie mówiąc, żyło im się dobrze. Duży dom, sklep, samochód. Tyle że co jakiś czas któryś z sąsiadów wyjeżdżał do tej Polski i pisał, jak tam ładnie. No i Nowiccy zawsze chcieli, żeby ich dzieci: córka i dwóch synów odebrali porządne wykształcenie.

Regina jako pierwsza pojechała na studia Polski. Na miejscu próbowała znaleźć gminę, która zechce przyjąć Nowickich. Wysłała dwieście listów, na trzydzieści nawet przyszły odpowiedzi. Wszystkie odmowne: rozumieją, jednak gmina nie ma warunków, ale trzymają kciuki.

I nagle, 25 października 2016 roku do Nowickiego zadzwoniła pracownica konsulatu w Astanie: Czy nadal są zainteresowani repatriacją? Jeśli tak, to w grudniu przed świętami polecą do Polski.

Nowickiego zatkało. Na szczęście urzędniczka z konsulatu dała trzy dni na ochłonięcie i zastanowienie.

Do wyjazdu niecałe dwa miesiące. Jak w tak krótkim czasie zamknąć całe życie? Trzeba sprzedać sklep, dom, pozałatwiać sprawy w urzędach. A tutaj łatwiej sklep otworzyć niż go zlikwidować. Wszystko trwa i kosztuje. Ich sąsiedzi, którzy wyjechali wcześniej, mieli na to co najmniej kilka miesięcy.

Nowiccy wiedzieli, że w Polsce powstaje nowelizacja ustawy, która ma przyspieszyć repatriację, ciągnącą się od dwudziestu lat. Ale że aż tak?!

Jednak nowelizacji wciąż jeszcze nie było. Nowicki chciał więc wiedzieć, na co może liczyć jako repatriant.

– Codziennie dzwoniłem do konsulatu. Może jutro, pojutrze będzie coś wiadomo, słyszałem.

Każdego dnia Nowiccy urządzali w Zielonym Gaju burzę mózgów, łącznie z córką na skajpie. Gdzie będziemy mieszkać, pracować? W konsulacie powiedzieli Władimirowi, że do Polski polecą samolot pełen

repatriantów. Zostaną zakwaterowani w Domu Polonii w Pułtusku. Potem znajdą im pracę, mieszkanie, gdzie zechcą, albo wezmą kredyt i sami sobie zbudują dom.

– Ale papieru na to żadnego nie było. Popatrzyliśmy sobie w oczy: Nie jedziemy. To szaleństwo – wspomina Władimir.

Regina Nowicka: – Rodzice nie wiedzieli, dlaczego nagle zabierają tak dużo ludzi. Krążyły nawet pogłoski, że zapakują cały samolot, a potem dojdzie do jakiegoś wypadku i Polska już nie będzie miała kłopotu z repatriantami. Naprawdę, aż takie czarne myśli! Po tylu latach czekania wszystko przychodziło do głowy.

Nowiccy jednak się zdecydowali na eksperyment. Bali się, że jak odmówią, nie trafi się druga okazja.

No i dostali e-mail od pani premier.

„Droga Rodaczko, Drogi Rodaku jestem wzruszona i szczęśliwa, mogąc dzisiaj, w tym historycznym momencie, zaprosić Was do powrotu do Kraju. Mimo fizycznego oddalenia, mimo dramatycznych nieraz przeciwności, jakich doświadczyliście, nigdy nie przestaliście być Polakami. Pragnę wyrazić głębokie przekonanie, że będziecie czuć się dobrze – i właśnie jak u siebie – w Domu Polonii w Pułtusku, pierwszym miejscu, które przywita Państwa w Polsce. Będziemy tam na Was czekać do końca grudnia 2016 roku. O szczegółach zostaną

Państwo poinformowani odrębnie. Od siebie chciałabym tylko powiedzieć na koniec: „Kochani, przyjeżdżajcie! Beata Szydło (podpis odręczny).”

To przecież niemożliwe, żeby rząd nie dotrzymał słowa. Premier jest prawie najważniejszą osobą w państwie. Zaczęli pospiesznie sprzedawać dobytek, załatwiać sprawy w urzędach.

A w grudniu, kiedy już pozbyli się domu, zadzwonił telefon. Pani z wydziału spraw obywatelskich Urzędu Miejskiego we Wrocławiu, gdzie między innymi Regina wysłała list prośbny, powiadomiła, że zapraszają Nowickich na stałe. Tylko że mieszkanie będzie gotowe za kilka miesięcy, niech więc poczekać w tym Kazachstanie. Zdeklarować się trzeba jednak od razu.

Regina natychmiast pojechała z Warszawy do Wrocławia, żeby wyjaśnić sytuację. Rodzice już spakowani, zaraz wyjeżdżają do Polski! A jak przekroczą granicę, zostaną Polakami. Czy wtedy ich przyjmą, jako tutejszych, czy obecna ustawa to przewiduje?

Jej ojciec poprosił konsulat w Astanie, żeby potwierdzili: Nowiccy będą mogli zamieszkać we Wrocławiu. – Nie możemy wystawić takiego dokumentu – padła odpowiedź.

Zrobiło się nerwowo, prawie zawał serca.

Regina Nowicka: – Zadzwoiłam do kancelarii pani premier, a tam mówią: nic nie wiemy o nowej ustawie. Czuję, że mam miękkie nogi, znów te myśli o spadającym samolocie... O co tu chodzi?

Wydzwaniałam do różnych instytucji, w końcu po którymś telefonie w Związku Repatriantów RP usłyszałam zapewnienie: nawet jak rodzice trafią do Pułtusza i tak da się później załatwić mieszkanie we Wrocławiu. Uff...

Mimo śnieżnej zamieci i problemów technicznych wynajęte auto na czas dowiozło Nowickich do Astany. Tam na koszt polskiego państwa zakwaterowali ich z innymi repatriantami w hotelu.

Bagaż – po 30 kilogramów na osobę – poleciał wojskowym samolotem transportowym. Repatrianci mieli wsiąść do cywilnej maszyny LOT-u.

Władimir: – Potem się dowiedziałem, że tym wojskowym leciało jeszcze pięć

innych rodzin. Leżeli w śpiworach między walizkami. I mogli zabrać swoje domowe zwierzęta.

20 grudnia wieczorem nareszcie Okęcie. Przedstawiciele rządu witają repatriantów polską flagą i hymnem. „Chcemy odwrócić niesprawiedliwość dziejową”, mówi wicepremier Morawiecki.

W hangarze rodacy przechodzą odprawę paszportową i zasiadają do suto zastawionych stołów. Do Pułtuska docierają późnym wieczorem, zmęczeni podróżą i emocjami. A tam – znów gościna.

W końcu Nowickich umieszczono w wygodnym apartamencie. Zanim zapadli w sen, zdążyli zauważyć, że z okna mają widok na rzekę. A z obrazu nad małżeńskim łóżem spogląda na nich jakaś hrabina.

Książka na stronie wydawnictwa